

*Posłani
w pokoju
Chrystusa*



Ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie
(J 6, 57)

APOSTOŁ POLSKI

Numer 69

Grudzień 2021 – Luty 2022

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

Drodzy Czytelnicy!

W ostatnią niedzielę listopada, a zarazem w pierwszą niedzielę tegorocznego Adwentu, rozpoczęliśmy w Kościele w Polsce już trzeci rok duszpasterski poświęcony pogłębieniu tajemnicy Eucharystii. W tym roku naszą uwagę chcemy w sposób szczególny zwrócić na świętowanie niedzieli jako Dnia Pańskiego oraz na zadania, które wynikają dla naszego życia z udziału we Mszy św. Stąd tegoroczne hasło: *Posłani w pokoju Chrystusa*. Nie możemy bowiem zapomnieć, że ilekroć gromadzimy się przy stole eucharystycznym, obecny w Eucharystii żywy Jezus posyła nas, abyśmy o Nim mówili światu, w którym przyszło nam żyć. Ten wewnętrzny związek pomiędzy eucharystycznym stylem życia a misją, której nam Chrystus udziela w każdej Mszy św., podkreśla także biblijne motto tego roku: *Ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie* (J 6, 57).

Tą prawdą żył na co dzień i ją głosił innym Czcigodny Sługa Boży o. Bernard Łubieński. 9 grudnia przypada dokładnie 175. rocznica jego urodzin. To dobra okazja, by znów przybliżyć sobie nieco postać tego wielkiego kapłana i misjonarza (*Tytan apostołskiej pracy*).

Chrystus nie tylko posyła nas do innych, ale także stawia na naszej drodze tych, poprzez których wskazuje nam drogę do świętości i pomaga ją osiągnąć. Tak było i w życiu o. Bernarda. Ich życie i wzajemne relacje będziemy starali się wam przybliżyć, zaczynając od postaci św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (*Boża przyjaźń*).

W kończącym się roku przeżywaliśmy jubileusz 150-lecia ogłoszenia doktorem Kościoła św. Alfonsa. Na zakończenie roku jubileuszowego warto jeszcze przeczytać artykuł o Łubieńskiego, napisany na 100. rocznicę śmierci założyciela swojego Zgromadzenia.

Wybór myśli o. Bernarda niech ponownie pomoże nam odkryć prawdę, że radość, humor i śmiech nie znajdują się poza granicami życia duchowego, wręcz przeciwnie – zbliżają nas do Boga, Źródła wszelkiej radości.

Przed nami święta Bożego Narodzenia. Pozwólmy Chrystusowi narodzić się w naszych sercach, by On napełnił je swoją radością i pokojem. Jego błogosławieństwo niech nam towarzyszy w czekającym nas kolejnym roku.

Redakcja

Tytan apostołskiej pracy

(na marginesie monografii o. Mariana Pirożyńskiego
o o. B. Łubieńskim)

Na terenie życia kulturalnego w Polsce można było w okresie niewoli zaobserwować charakterystyczne zjawisko, które Berent tak wspaniale zobrazował w swoim „Nurcie”. Oto tragiczne warunki naszego porozbiorowego życia sprawiały, że wybitniejsze indywidualności musiały na swe barki brać tak wielkie zadania, że gdzieś indziej w szczęśliwszych krajach, w których istniały liczniejsze kadry wyszkolonych współpracowników, wypełniały je całe organizacje. Możemy się poszczycić takimi tytanami pracy, jak Lindem w dziedzinie językowej, J. I Kraszewskim na polu literatury, Lelewelem w nauce historii, Stanisławem Brzozowskim na terenie filozofii i krytyki literackiej, żeby tylko ograniczyć się do niektórych najbardziej głośnych nazwisk. [...]

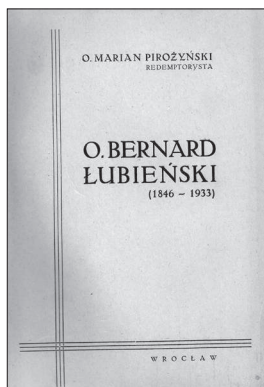
Historia tych wielkich duchów została mniej lub więcej opracowana i upowszechniona szerokiemu ogółowi. Mniej natomiast zdajemy sobie sprawę z tego, że w dziedzinie naszego religijnego życia posiadaliśmy istnych olbrzymów pracy, którzy w ciągu swej niestrudzonej, pełnej zaparcia działalności przeorywali wzdłuż i w szerz polskie ziemie, że wynikiem ich czynu były daleko sięgające przeobrażenia w stanie duchowym naszego kraju. [...]

Kto ze współczesnych wie nieco dokładniej o tak zdumiewającej postaci jak redemptorysta o. Bernard Łubieński? [...]

Świeżo ukazała się druga niepowszednia monografia [...] o o. Bernardzie Łubieńskim, napisana przez jego zakonnego współbrata o. Mariana Pirożyńskiego. [...] Przeglądając monografię o. Pirożyńskiego i przyglądając się bliżej niezwyklej postaci jego bohatera, jesteśmy już wprost zdumieni nieprawdopodobnym zdawałoby się zasięgiem pracy tego niestrudzonego łowcy dusz. Znakomita ta lektura dla tych wszystkich, którzy sobie wyobrażają życie zakonne [...] jako osobliwy rodzaj ucieczki od kłopotów tego świata i pogrążenie się w beztroskim odpoczynku, a na zakonnika patrzą się jak na typowego pasibrzucha...

Nie będę bawił się w wyliczanie niezmierzonej ilości misji, re-kolekcji i konferencji, jakie nieustannie wygłaszał ten sługa Boży

dosłownie bez wytchnienia, przerzucając się z jednej misji do drugiej. Kto ciekaw, znajdzie bogaty materiał w jego życiorysie. Dość powiedzieć, że misjami swymi przeorał całą Polskę. A to przecież wcale nie było wszystko! Ten cichy zakonnik jest duszą restytuowanego w Polsce zakonu redemptorystów. On to odegrał decydującą rolę w przygotowaniu gruntu pod jego powrót i to w jak ciężkich warunkach! [...] On to rzucił podwaliny pod organizację zakonu – klasztor krakowski i nowicjat są w dużej mierze jego dziełem. On to wreszcie zapewnił mu dopływ powołań przez urządzenie małego seminarium i walnie przyczynił się do tego, że z maleńkiego ziarnka gorczycznego, jakie stanowiło zrazu trzech ojców nieumiejących jeszcze nawet dobrze po polsku, rozwinie się pięknie całe zgromadzenie misyjne. Samo opracowanie i przerobienie kilku żywotów świętych redempto-



rystów [...] zabrałoby sporo czasu niezajętemu człowiekowi. A jednak dzieła te powstawały jakby przypadkiem, na marginesie jego niezliczonych trudów apostołskich. Osiemdziesięcioletni starzec jeszcze dawał rekolekcje i godzinami całymi pracował w konfesjonale. Mając lat 85, „spełniał dokładnie wszystkie przepisy reguły”. Przychodził bez spóźnienia na każde ćwiczenia wspólne. Rano wstawał już o godzinie czwartej, by mieć czas na umycie się i ubranie, tak, że gdy o godzinie piątej dzwonek budził cały klasztor, on wychodził ze swej celi na pierwszym piętrze i dźwigał się

po schodach ze stopnia na stopień, opierając się na nieodstępnej lasce, by zejść na drugie piętro do oratorium. Przychodził tam pierwszy, odprawiał drogę krzyżową i siadał w fotelu z wikliny plecionym. Na dziesięć minut przed końcem rozmyślania wychodził z oratorium, by zejść do zakrystii na parterze i ubrać się do Mszy Świętej. [...]

Tę nieustanną pracę podejmował człowiek na poły sparaliżowany, który nawet po wyleczeniu, w jednej nodze już władzy nie odzyskał. [...] Dodajmy tutaj, że paraliż tknął o. Łubieńskiego w roku 1885, a więc na 48 lat przed śmiercią, że najczynniejszy okres jego gorączkowej misyjnej działalności właśnie wypada na lata po chorobie. Raz po raz słyszymy o jego ciężkich upadkach, o niegojących się ranach

na nodze i o wynikłych stąd obłożnych chorobach. Ten żelazny iście człowiek napinał swoje siły do ostateczności i niejednokrotnie przeciągał strunę; prosto z misji musiał się udawać do lekarza. [...]

Mamy przed sobą wspaniały przejaw najbardziej nowożytnego ascezyzmu: pracy nad dobrem dusz, pracy bez wytchnienia, w której duch opanowuje zupełnie i czyni sobie posłusznym kruche, ułomne ciało.

Patrząc się na ogromną, nieustrudzoną działalność o. Łubieńskiego, rozumiemy dopiero, że to rozpowszechnienie się katolicyzmu w szerokich masach nie trwało mocą bezwładu, ale było owocem takich jak on, niepospolitych pracowników Boć przecież w pracy swej misyjnej nie zadowolili się o. Łubieński kordonami trzech zaborów, ale objął nią i Polonię zagraniczną: i w Petersburgu, i w Kurlandii, i w Finlandii, i w Niemczech, i w Anglii, gdzie w Londynie próbował nawet zorganizować stałą opiekę duchową nad tamtejszą polską kolonią. Jego ciągłe próby misyjnych wypraw na teren zaboru pruskiego i rosyjskiego to istne odyseje, ze względu na nieustanne przeszkody, które się przed nim piętrzyły ze strony ówczesnych władz Prus i Rosji. [...]

Jakie było promieniowanie wybitnych świątobliwych postaci na renesans katolickiej inteligencji, tego dowodem jest, że ich przykład i słowo budzi zwłaszcza wśród młodzieży głęboki religijny poryw i przysparza Kościołowi niejedną niepospolitą osobowość. [...]

O. Łubieński zadecyduje o powołaniu późniejszych, tak światłych i głośnych apostołów inteligencji, jak o. Woroniecki i ks. Kornilowicz, i będzie udzielać rekolekcji ks. Markiewiczowi, założycielowi księży michalitów. Z jego inicjatywy powstanie Zgromadzenie Dobrego Pasterza, poświęcone pracy nad upadłymi dziewczętami, i Stowarzyszenie Katolickich Pielęgniarek agregowane do ukrytego zakonu oblatak. [...]

Niemniej ważną pracą jak apostołstwo wśród świeckich była praca nad pogłębieniem wewnętrznym duchowieństwa. W warunkach polskiego porozbiorowego życia, zwłaszcza rosyjskiego zaboru, gdzie carat był zainteresowany w niskim poziomie naszego kleru, który inaczej mógłby się okazać nazbyt niebezpiecznym dla schizmy, działalność ta miała szczególniejsze znaczenie. Otóż i na tym polu gorliwość o. Łubieńskiego była po prostu wyjątkowa. Rolę, jaką w społeczeństwie polskim odegrał, dałoby się zestawić chyba

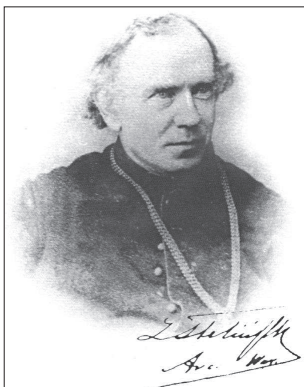
z jednym tylko Skargą. [...] W trzechsetlecie istnienia Kalwarii Zebrzydowskiej w 1902 roku wypowiedział te niezapomniane słowa: „Dziękujcie gorąco Bogu i chwalcie Pana za to, żeście katolikami i Polakami. Czyż nie widzicie, że naród nasz, choć tak ubogi, na trzy części rozdarty, choć przez potężnych tej ziemi dławiony i z umysłu dzielony! – nie dał w sobie zgniebić ducha i czuje się zawsze jeden?! Co mu tę siłę moralną daje? Co go w tę jedność spaja? Co sprawia, że tego narodu po stu latach niewoli boją się własni jego gnębiciele, choć przecież są silni i mają miliony wojska na zawołanie? Co tego przyczyną? Oto wiara katolicka! Ona w nas ducha umacnia; w siłę moralną bogaci, w jedno nas sprzęga i wrogów zmusza, że się z nami liczą. Dlatego, drogi ludu polski, zachowaj świętą wiarę i język po przodkach odziedziczony; nie daj sobie wydrzeć tych największych skarbów, bo w dniach niedoli wiara i język to jedyne tarcze, co skutecznie bronią przed wrogiem zdławić nas pragnącym”.

Józef Marian Świącicki, *Tytan apostoelskiej pracy*,
Tygodnik Warszawski 4(1948) nr 30(139) s. 5-6.

Boża przyjaźń

Zygmunt Szczęsny Feliński i o. Bernard Łubieński to dwaj przyjaciele na drodze do świętości – ojciec duchowy i jego penitent, arcybiskup i zakonnik. Dzieliła ich bariera pokoleniowa, różnica wieku (24 lata), ale zbliżały wspólne ideały: mocna jak skała wiara, umiłowanie Kościoła, gorliwość apostoelska, dążenie do świętości, żelazna dyscyplina i wytrwałość, a także miłość Ojczyzny i niezachwiana wiara w powstanie niepodległej Polski.

Zygmunt Szczęsny Feliński urodził się w 1822 r. na Wołyniu. Wychowany został w atmosferze religijnej i patriotycznej, i od najmłodszych lat był czcicielem Matki Bożej. To z rodziny wyniósł wiarę w Boga, miłość Ojczyzny i szacunek dla człowieka. Już w młodości spotkały go dotkliwe cierpienia: śmierć ojca, aresztowanie matki za prace patriotyczne i zesłanie jej na Syberię, konfiskata majątku rodzinnego przez rząd carski. W wyniku tego rodzina Felińskich znalazła się bez dachu nad głową i środków do życia. Nie brakło jednak pomocy ludzi, którzy z pobudek patriotycznych, podali im



Abp Feliński, ostatnie lata
życia

pomocną dłoń. Dzięki temu mógł studiować matematykę w Moskwie, a następnie nauki humanistyczne w Paryżu. Za dewizę swego życia przyjął słowa: *Na ziemi być Polakiem to żyć bosko i szlachetnie*.

W 1848 r. wziął udział w powstaniu wielkopolskim. Po jego upadku drogę do wolności Polski zaczął dostrzegać w odrodzeniu duchowym narodu. Ta praca stała się dla niego, obok powołania, jednym z motywów wyboru kapłaństwa. Studia seminaryjne rozpoczął w Żytomierzu, a kontynuował w Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie w 1855 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Niemal natychmiast otrzymał nominację na wikariusza przy kościele św. Katarzyny. Pracował głównie jako prefekt szkoły średniej i opiekun zakładu dla sierot i starców. Po dwu latach pracy duszpasterskiej w 1857 r. został mianowany ojcem duchownym w Akademii.

To właśnie w tym czasie doszło do pierwszego spotkania o. Bernarda z ks. Zygmuntem Felińskim. W 1857 r., wkrótce po przyjęciu Pierwszej Komunii św. w Cygowie, młody Bernard, wraz z matką, bratem Rogerem i siostrą Zofią, przybyli do Petersburga do swego ojca Tomasza, który od roku pracował tam jako dyrektor w fabryce lokomotyw. Łubieńscy mieszkali w Petersburgu nad kanałem Fontanką, w pobliżu kościoła św. Stanisława. W gościnnym domu rodziców, dzięki stryjowi ks. Konstantemu Łubieńskiemu, poznał znakomych ludzi świeckich i duchownych, a wśród nich także ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Po latach tak opisał to spotkanie w swoich *Wspomnieniach*: „Bywał też u nas młody wtedy, cienki jak tyczka i wysoki, jasnowłosy kapłan, przyszły arcybiskup warszawski, ks. Szczęsny Feliński. Miałem szczęście mieć go za spowiednika przez cały czas mego pobytu w Petersburgu. Żył on wtedy w wielkiej zażyłości z moim stryjem Konstantym i wspólnie różne dobre dzieła rozpoczęli, między innymi znaną dzisiaj na całą Polskę Kongregację Rodziny Maryi” (s. 35-36). Natomiast jego brat Roger w swoim wspomnieniu o ks. Zygmuncie dodaje: „Bywał dwa razy na tydzień

w domu moich rodziców, ażeby nas, dzieci, uczyć katechizmu i przygotować do sakramentów świętych”.

Pobyt Bernarda w Petersburgu nie trwał jednak długo, bo już latem 1858 r. został wysłany przez ojca na dalszą naukę do Anglii. Również i posługa duszpasterska ks. Felińskiego szybko w Petersburgu dobiegła końca. W 1862 r. papież bł. Pius IX mianował go arcybiskupem metropolitą warszawskim. Przyszło mu rządzić w trudnych warunkach ucisku rodaków przez władze carskie. Mimo tego, przez swoją posługę przyczynił się do odrodzenia duchowego dawnej stolicy Polski. Zajął się pracą duszpasterską, wewnętrznym odrodzeniem duchowieństwa, formacją alumnów. Wizytował archidiecezję, nawiedzał przytułki, szpitale, klasztory. W częstych listach pasterskich i okólnikach dawał wskazania, pouczał o potrzebie jedności ze Stolicą Apostolską, polecał zakładanie bractw wstrzemięźliwości oraz odprawianie nabożeństw majowych. Żywo interesował się sprawą księży uwięzionych i zesłanych na Syberię, występując dla nich o amnestię, dzięki czemu wielu z nich zostało ułaskawionych. Sprowadził do Warszawy Siostry Matki Bożej Miłosierdzia, którym powierzył opiekę nad tzw. Magdalenkami, oraz założone przez siebie w Petersburgu Siostry Rodziny Maryi, aby zajęły się wychowaniem najuboższych dziewcząt.

Po wybuchu powstania styczniowego, gdy nasilił się terror zaborcy, nie pozostał obojętny. Na znak protestu wystosował memoriał do cara Aleksandra II w obronie Kościoła i Narodu Polskiego. Wielki książę Konstanty, namiestnik Królestwa Polskiego, na którego ręce złożył powyższy list, nie zgodził się na przesłanie go carowi. Wkrótce został aresztowany i zesłany na wygnanie do Jarosławia nad Wołgą. Tam pozostał blisko 20 lat. Proponowano mu powrót do stolicy, lecz wymagano od niego zerwania kontaktów ze Stolicą Apostolską i poddania się całkowicie pod rozkazy rządu carskiego. Była to jednak zbyt wysoka cena, by mógł się na to zgodzić.

W wyniku starań Stolicy Apostolskiej i porozumienia zawartego między Watykanem i rządem Rosji, opuścił miejsce zesłania 25 maja 1883 r. i po krótkim pobycie we Lwowie przybył do Krakowa. To właśnie tam, w niedzielę 3 czerwca, w uroczystość Serca Jezusowego doszło do drugiego spotkania z o. Bernardem, który tak pisze o tym w swoich *Wspomnieniach*: „Pod koniec mojego pobytu w Krakowie

przybył tam ks. arcybiskup Feliński po dwudziestu latach wygnania w Jarosławiu nad Wołgą. Byłem świadkiem owacji, jaką mu wierni zrobili, kiedy w uroczystość Serca Jezusowego zajeżdżał do Wizytek z sumą pontyfikalną. Przyjmowałem go w zastępstwie kapelana przy drzwiach kościoła, a taki był natłok ludzi, że będąc wówczas jeszcze silny i zdrowy, objąłem go obiema rękami i niemal zaniósłem do prezbiterium. Musiałem mu wszystko wskazywać przy ołtarzu, bo już tyle lat pontyfikalnej Mszy nie odprawiał, ostatni raz przed wywiezieniem z Warszawy, również w uroczystość Serca Jezusowego. Wielka to była dla mnie pociecha, że mogłem choć raz obsłużyć biskupa męczennika, przy tym ordynariusza diecezji, w której się urodziłem, i mego spowiednika z Petersburga” (s. 188).

Po powrocie ks. abp Feliński zamieszkał w Dźwiniacze (wówczas województwo tarnopolskie, obecnie Ukraina), gdzie mimo podszeregu wieku i wyczerpania wygnaniem, jako kapelan kaplicy przy dworku hr. Heleny Koziembrodzkiej, zajął się duszpasterstwem wśród miejscowej ludności. Organizował misje ludowe, rekolekcje, głosił kazania, długie godziny spędzał w konfesjonale, uroczyście celebrował nabożeństwa, szerzył cześć Najświętszej Maryi Panny. Tutaj też ułożył konstytucje zakonne dla Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, będąc jego protektorem i duchowym doradcą.

W tym czasie miało też miejsce kolejne spotkanie o Łubieńskiego z abp. Felińskim w maju 1891 r. w Dźwiniacze i Mielnicy (Dźwiniaczka należała do parafii Mielnica), gdzie redemptoryści prowadzili misje święte i gdzie pod wpływem nauk o Bernarda, a zwłaszcza nabożeństwa z prześląganiem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, „łaska Boża miała nawrócić nie tylko parafian, ale też i duszpasterza” (tamtejszego proboszcza). Tak opisuje to spotkanie we *Wspomnieniach*: „Dziwny tam był proboszcz. Przyjął nas w kurtce, w sieni zawałonej towarami: kawą, herbatą, cukrem, słoniną itd. [...] Słowem plebania była sklepem, a proboszcz kupcem. Nawet miejsca nie było dla nas na plebanii i musieliśmy nocować w oficynie dworskiej. Stołował nas wprawdzie, ale misją się nie zajmował, tylko zostawił nam wolną rękę w pracy. Skorzystałem z tego i pojechałem do Dźwiniaczki, by złożyć uszanowanie ks. arcybiskupowi i zaprosić go na wieczór uroczystego przeproszenia Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Przyjął zaproszenie, zasiadł na przygotowanym tronie. Ja miałem kazanie

i nie omieszkalem skorzystać z przybycia arcybiskupa męczennika za wiarę. Pod koniec kazania zwróciłem się do niego, żeby Pana Jezusa przeprosił. On wielce wzruszony zaczął przepraszać: «Ja nie męczennik, ja niczym nie jestem, ja grzeszny» i śliczną modlitwę do Pana Jezusa z tronu wypowiedział. Proboszcz jako celebrans klęczał na stopniach ołtarza, ale tak był wzruszony, że się tarzał po predelli, szlochając i płacząc głośno...” (s. 188-189).

Ostatnie spotkanie o. Łubieńskiego z abp. Felińskim miało miejsce w Krakowie, w domu biskupim, z 16 na 17 września 1895 r., w czasie ostatniej choroby arcybiskupa, który w drodze powrotnej z Karlsbadu do Dźwiniaczki, przejeżdżając przez Kraków, ciężko zaniemógł i musiał przerwać podróż. Bp Jan Puzyna zabrał go do domu biskupiego na Franciszkańską 3. Opatrznościowym zbiegiem okoliczności znalazł się w tym czasie w Krakowie o. Bernard i mógł spędzić noc – podobnie jak sam bp Puzyna i kilka innych osób – przy łożu konającego Pasterza-Wygnańca, który zmarł wczesnym rankiem 17 września 1895 r., o godz. 6.30. We *Wspomnieniach* o. Bernarda czytamy: „Jeszcze raz danym mi było spotkać się z arcybiskupem, ale już kiedy leżał na łożu śmierci u ks. biskupa Puzyny w Krakowie. Znalazłem się tam przypadkowo w przejeździe na prace do Poznańskiego, był tam już bliski skonań, już nic nie mówił i bodaj czy mnie poznał. Niech mu Bóg da niebo...” (s. 189).

Pogrzeb abp. Felińskiego na Wawelu stał się okazją do manifestacji patriotycznych. Po uroczystościach pogrzebowych w Krakowie jego ciało zostało przewiezione do Dźwiniaczki i tam pochowane. Po odzyskaniu niepodległości postarano się, aby doczesne szczątki abp. Felińskiego spoczęły w podziemiach archikatedry warszawskiej. W stolicy odbył się więc drugi pogrzeb, któremu nadano charakter manifestacji religijno-patriotycznej należnej wielkiemu Polakowi i męczennikowi za wiarę. W ten sposób, choć po śmierci, wrócił do swej stolicy.

Abp Zygmunt Szczęsny Feliński został beatyfikowany 18 sierpnia 2002 r. przez św. Jana Pawła II podczas odprawianej przez niego Mszy Świętej na krakowskich Błoniach. Kanonizacji natomiast dokonał papież Benedykt XVI 11 października 2009 roku w Watykanie. Ciało św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego znajduje się w Kaplicy Literackiej w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

opracował o. Sławomir Pawłowicz CSsR

Myśli Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

(humor o. Bernarda)

Nie będę Waszej Biskupiej Mości nic mówił o wielkiej i energicznej tu m. Antonii, której gdybyśmy mogli oddać dowództwo naszej armii, o zawieszeniu broni nie byłoby mowy z bolszewikami, bo by już dawno za Uralem byli, a i Prusacy za Elbą.

*O przełożonej nazaretanek m. Antonii – fragment z listu
do bp. Anatola Nowaka, 27 lipca 1920 r.*

Chodzić wiele nie mogę, bo sił mi brak, jak gdyby ta zimna woda rewolucję w systemie natury mej robiła. Za to boso prawie cały dzień łażę lub siedzę, tak, że myślę założyć zakon redemptorystów bosych.

*Z listu do o. Engelberta Janecka, w którym pisał o swojej kuracji
u ks. Sebastiana Kneippa w Worishofen, 18 lipca 1890 r.*

Obrachowawszy się z sumieniem i życie Bogu oddając w ręce – ale i koniaczku się napiwszy, aby żołądkowi dopomóc, bo wiedziałem, że nie strawi dobrą kolacją, którą zakonнице przy odjeźdźnym mi dali – nie zostałem na pokładzie, bo strasznie tańcować począłem. Opatrzywszy się więc w miskę, położyłem się w kajucie na kanapie; chciałem spać, chciałem się modlić; ale nie było rady i mimo pań i panów wokoło po dwakroć musiałem na misce haracz Neptunowi położyć. Aż namęczywszy się mą żółcią poruszoną, Morfeusz przyszedł mi w pomocy i przez dwie godziny się przespałem.

*Z listu do o. Engelberta Janecka, w którym pisał o swojej podróży
morskiej przez kanał La Manche, 16 lipca 1891 r.*

Skonfundowany byłem tym, że w moim ostatnim liście posłałem do Waszej Przewielebności fotografie całej mej ohydności. Ufam, że mi to Wasza Przewielebność przebaczy i jak przybędzie tu, obłoży

mnie moim kijem, żeby wytępić ze mnie starego przed śmiercią całą tę ohydę mego charakteru, serca i duszy.

Z listu do prowincjała o. Emanuela Trzemeskiego, który napisał po wysłaniu do niego swojej fotografii, Warszawa, 24 stycznia 1928 r.

Wasza Przewielebność mi każe się na nogę leczyć. A tymczasem o mało co znów nie skaczę i latam. Przedwczoraj miałem kazanie na prymarii tu, sumę i kazanie u sakramentek i kazanie na Solcu, a dziś byłem u trzech chorych. Niech żyją stare szkapę.

*Z listu do o. Władysława Bohosiewicza, Warszawa,
1 września 1908 r.*

Kiedy już Wasze sprawy do papieża doszły, to chyba możecie się spodziewać trzech kapeluszy czerwonych. A wtedy może Wasze Eminencje raczą pamiętać o niedoszłym arcybiskupie mohylewskim i przyjmiecie mnie za kuchtę w Waszej kardynalskiej służbie.

*Z listu do trzech misjonarzy redemptorystów w czasie ich podróży
misyjnej na Syberię.*

Ponieważ nic mi nie odpowiedziałaś, a przysłowie jest, że – kogo nie proszą, tego kijem wynoszą – zjadę 19.04 do Nawry z Bydgoszczy o 2.59 po południu z kijem w rękę, żebyście mogli mnie porządnie obić, jeżeli chcecie, ale zjadę.

*Z listu do siostrzenicy Ireny Szczanieckiej, Kraków,
14 kwietnia 1912 r.*

Nie dziw się, że mój o. Prowincjał nie chce mnie do Szymanowa puścić. Bo w 83. roku życia jest się jak stary grat, którego się nie przewozi, jeno gdzieś za piecem chowa. Poza Warszawą już nie nadają się do pracy.

*Z listu do kuzynki s. Leonii Ludwiki Fudakowskiej, Warszawa,
4 kwietnia 1929 r.*

O doskonałym moim zdrowiu to Ci mogę powiedzieć, że jutro mam tu dwa kazania! Ale po 84. roku życia nie młodnieję, jeno starzeję się, no i oczywiście głupię.

*Z listu do tej samej kuzynki, Warszawa,
15 lutego 1930 r.*

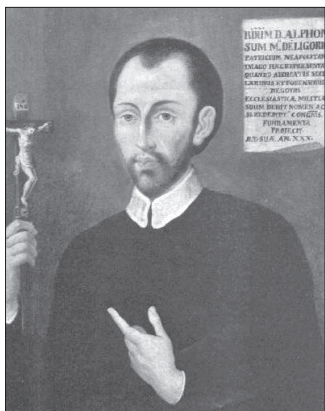
Żeby nikt u Was nie dostał udaru serca, zawczasu muszę Was uprzedzić, że straszdyło u Was się zjawi, a mianowicie jadę jutro z rekolekcjami do seminarium w Tarnowie.

*Z listu do rektora klasztoru w Tuchowie o. Leona Pyżalskiego,
Kraków, 25 października 1921 r.*

Pośmiertna chwała na ziemi św. Alfonsa Marii de Liguori

(na dzień jego jubileuszu)

Działo się to sto lat temu. W południe dnia 1 sierpnia 1787 r. w Nocera di Pagani, o 4 mile od Neapolu, w szczupłej celi klasztoru redemptorystów, na ubożuchnym łożu zakonnym dogorywał biskup dziewięćdziesięcioletni. Z gromnicą w ręku, z twarzą odbłaskiem wiecznej chwały już oświeconą, otoczony liczną drużyną synów duchownych, którzy się zewsząd zebrali na wieść, że ich ojciec i fundator umiera, oczekiwał mąż świętobliwy na chwilę, w której miał otrzymać nagrodę za swoją niezmordowaną i długoletnią pracę w winnicy Pańskiej. Właśnie zadzwoniono na Anioł Pański południowy. Wszyscy uklękli, aby Najświętszą Pannę pozdrowić; lecz on już nie mógł – jak to zawsze zwykł był jak najwierniej czynić – upaść na kolana. Za to dusza jego wybiegała z ciała i poszła pozdrowić Maryję w niebie. [...]



Najpierwszym przywilejem św. Alfonsa po śmierci była niezwykła szybkość, z jaką „chwałę jego opowiedział Kościół”. [...] Pięćdziesiąt zaledwie lat upłynęło od śmierci św. Alfonsa, a już był w poczet świętych zaliczony. Widać Opatrzność Boża przyspieszyła jego wywyższenie pośmiertne właśnie dlatego, że za życia tak się sam poniżał, tak ukrywał, tak sobą gardził, pomimo niezwykłych darów łaski i z natury przyznanych mu nadzwyczajnych zdolności. Bo zaledwie miał lat 16, doktoratem praw obojga był uwieńczony. Od razu zapisał się do palestry i w gronie adwokatów neapolitańskich wielką sławę wnet sobie zdobył. Gdy zaś zawód mecenasa porzucił, a dopiero licząc lat 30 otrzymał święcenia kapłańskie, nazajutrz po wyświęceniu stawał przed klerem neapolitańskim, aby mu przewodniczyć w rekolekcjach kapłańskich. [...]

Pomimo takich zdolności i wielkiej nauki, trudno znaleźć świętego, który by mniej sobie był dowierzał, tak mało swe dzieła cenił, szukając zawsze pogardy, a przynajmniej zniknięcia przed światem. Na każdym kroku spotykamy pokorę w jego żywocie. Spowiednikowi uległy aż do skrupulatności; nie pozwalał, ażeby go nazywano fundatorem zakonu, który rozpoczął w samej rzeczy mniej z własnego natchnienia jak z posłuszeństwa, i w pismach swoich przede wszystkim nie swoje, lecz innych zdania starał się uwzględniać. [...]

Zdawało się też, że sam Pan Bóg chciał Alfonsa na tej drodze trzymać, którą sobie obrał: *nesciri et pro nihilo reputari*. Przed śmiercią bowiem Opatrzność Boża zrządziła, że pomimo jego znanego przywiązania do Stolicy św. wpadł w niełaskę Piusa VI i w niej nawet umarł. Lecz zaledwie skończył, tenże sam papież zawiadomiony o fałszu oszczerstwa miotanego na świętego, ubolewał nad zmartwieniem, które niechcący przed śmiercią mu sprawił; osobnym dekretem nakazał „wieczne milczenie” o tymże zajściu w toku sprawy jego beatyfikacji; a gdy nastąpiło podniesienie jego relikwii w Nocera di Pagani, zawołał: „Niechaj przyniosą do Rzymu owe trzy święte palce, które tak dobrze pisały na chwałę Bożą, Maryi Przenajświętszej i religii”. Pomimo ucisków politycznych, w owej chwili przyspieszyć nakazał sprawę jego beatyfikacji, tak że jeszcze 20 lat nie minęło od śmierci Alfonsa, a już Pius VII w 1815 r. wydał dekret, że: *tuto procedi posse ad Beatificationem*. Ta też nastąpiła 15

września 1816 r., kanonizacja zaś w uroczystość Trójcy Przenajświętszej w 1839 r. [...]

Drugi zaś sposób, za pomocą którego św. Alfonsa „pobożności nie ustały” i jego „mądrość opowiadają narody”, są jego liczne pisma ascetyczne, dogmatyczne i moralne. Namaszczeniem, przystępnością dla wszystkich i praktycznością naznaczone są wszystkie dzieła świętego. To też żaden kanonizowany autor nie może się chlubić, aby dzieła jego były tak powszechnie znane, ulubione i poszukiwane jak św. Alfonsa. [...]

Wiadomo, że na samym wstępie sprawy beatyfikacji w Rzymie przeglądają pilnie i roztrząsają pisma, listy i wszelkie rękopisy świątobliwego sługi Bożego, którego sprawa została wprowadzona. Może nigdy tak wielkiego zadania nie miała Święta Kongregacja Obrzędów, jak gdy przedłożono jej około 70 tomów dzieł Alfonsa, oprócz jego listów i innych rękopisów. Każde dzieło wziął pod swój sąd i ocenę Kościół Święty, a na koniec po troskliwym zbadaniu wszystkiego [...] Stolica Święta 18 maja 1803 r. wydała dekret potwierdzający, że w dziełach św. Alfonsa nie znaleziono nic niezgodnego z nauką Kościoła (*nihil censura dignum repertum esse*). Dekret ten wywarł od razu niepospolity wpływ na profesorów teologii moralnej, a nawet rzecz można na całe duchowieństwo w Kościele Bożym, ponieważ tym razem wyrok Kościoła tyczył się nie tylko samego św. autora, lecz szło tu zaraz o cały kierunek jego nauki moralnej [...].

Zdawałoby się, że po tych decyzjach Stolicy Apostolskiej już niczego więcej nie było potrzeba, ażeby pisma św. Alfonsa, za którymi on sam tak mało obstawał, wyszczególnić, wysławić i wiernym polecić. Opatrzność Boża jednakowoż zgotowała pokornemu Alfonsowi jeszcze jedną pośmiertną chwałę. Właśnie w chwili Soboru Watykańskiego, za prośbą niemal wszystkich biskupów i dostojników Kościoła, Pius IX ogłosił św. Alfonsa doktorem Kościoła powszechnego. Tak, że dziś modląc się doń, [...] cały Kościół uznaje św. Alfonsa za *sal terrae* (*sól ziemi*) i *lux mundi* (*światło świata*) i za należącego do grona Doktorów: Anielskiego, Seraficznego i innych, któremu słusznie nazwę Doktora Najgorliwszego (*Doctor Zelantissimus*) nadano. [...]

Wszakże jeszcze trzecia pośmiertna chwała przysporzona została św. doktorowi na ziemi, mianowicie przez to, że Kościół Święty nie

tylko za życia bronił od napaści niedowiarstwa i bezbożności, lecz że jeszcze teraz, rzec można, na ziemi żyje i pracuje przez zakony, których był założycielem [...].

Jak prawie wszyscy patriarchowie i prawodawcy zakonów, tak św. Alfons zasadził w ogrodzie Kościoła Bożego drzewo o podwójnym pniu rosnące. Obydwie bowiem płci przyczyniły się do naszej zatruty, jako też obydwie do naszego Odkupienia. [...] I tak stał się ojcem redemptorystek i redemptorystów, tj. misjonarzy, którzy pracują nad zbawieniem dusz najbardziej opuszczonych, i sióstr zakonnych, które, prowadząc życie wyłącznie bogomyślne i kontemplacyjne, używają prace apostołskie misjonarzy swoją nieustającą modlitwą. [...]

Św. Alfons potrzebował nadprzyrodzonej roztropności i odwagi, a przede wszystkim wytrwałości, aby przezwyciężyć trudności, które go na każdym kroku spotykały, i uwierzyć, że jak Abraham doczeka się liczego potomstwa. [...] Dał mu jednak Pan Bóg na dwa lata przed śmiercią przewidzieć, jaka przyszłość czekała jego zakon, gdy dwóch Morawian wstąpiło do jego zakonu w Rzymie. Uradował się święty starzec, i błogosławiąc im przepowiedział, że „wielka moc pracy czeka zakon w północnej Europie!”

Ziściło się już po części owo proroctwo przy pomocy modlitw świętego fundatora w niebie. Często bowiem za życia mawiał swym synom, że po śmierci w niebie sprawy swej kongregacji przed tronem Pana Jezusa będzie bronił. I w samej rzeczy zrazu potrzebowały jego obrony, gdyż zdawało się, iż rozpowszechnienie zakonu w Europie przy końcu XVIII w. było niemożliwe. Od brzegów Tagu w Portugalii aż poza Wisłę przeszła była burza, która zniweczyła Towarzystwo Jezusowe, zostawiając niechęć do wszystkich innych jeszcze istniejących zakonów i wstręt do wszelkiej nowej instytucji.

Gdzież więc skierował swe kroki świątobliwy o. Klemens Maria Hofbauer, gdy wraz z towarzyszem Morawianinem o. Hüblem opuścił klasztor rzymski, aby poza Alpami fundować nowy dom redemptorystów? [...] Błogosławieństwo św. Alfonsa towarzyszyło jego synom i poprowadziło ich do jedyne go ówczesnego państwa, gdzie nie znano do tego czasu braku wolności religijnej, do Królestwa Polskiego! Zawitał więc o. Hofbauer do Warszawy w 1786 r. [...] Bo same nieba chyba zesłały go do konającej naszej Ojczyzny na pocieszenie, może

i na zbawienie nasze, gdyby złowrogie wpływy nie zniweczyły jego usilności. Drzewko zasadzone przez św. Alfonsa na neapolitańskiej ziemi, znalazło dla siebie życzliwą niwę w Polsce.

Zakon bowiem szybko zakwitnął i redemptoryści, znani w Warszawie od swego kościoła św. Benona jako benonici, dzielnie religii świętej służyli w naszym kraju. [...]

Przy obchodzie stuletniej rocznicy błogosławionej śmierci swego fundatora, redemptoryści rozpowszechnieni nieomal w każdym kraju Europy, w obydwóch Amerykach i w Australii, [...] będą mogli śpiewać radośnie: „Wysławiamy męża chwalebego i ojca naszego w rodzaju swoim. Wielką chwałę uczynił Pan wielmożnością swą od wieku!”

W naszej też Polsce słuszną jest tę „wielką chwałę” wysławiać. [...]

W galicyjskim miasteczku Mościskach od czterech lat nabyła prowincja austriacka poddominikański klasztor; tamże zgromadzenie redemptorystów obsługuje przyległy kościół do miasta należący, na którego odnowienie lud okoliczny nie szczędził swych szczupłych, lecz ofiarnych datków. Wprawdzie niewielu dotąd jest ojców w Mościskach i trudności, jak we wszystkich początkach, im nie brak. Lecz oczekując nowych sił z przybyciem kapłanów Polaków oraz wychowując już ze dwudziestu kleryków z Polski rodem, kształcących się w zakonie na misjonarzy, już i teraz beczynn timer żyją w kraju. [...] Można się więc spodziewać, że po tej stuletniej rocznicy śmierci św. Alfonsa Marii de Liguori, pośmiertna jego chwała pomnoży się nie tylko w krajach, gdzie redemptoryści wielką rozwinęli pracę, lecz że i w Polsce naszej, gdzie owo ziarno w Galicji dopiero zasiane, będzie kiełkowało wzrosnąć, a gdy chwila w wyrokach Opatrzności na to przyjdzie, będzie gotowe do pracy w innych też dzielnicach kraju. Ziści się wtedy [...] słowo Leona XIII, któremu dobro Polski więcej na sercu leży, jak powierzchowni u nas ludzie mniemają, a który błogosławiąc pewnemu o. redemptoryście, Polakowi, na drogę do Mościsk, powiedział: „Corragio ruscira!” Bądź dobrej myśli, będzie się tam powodziło! [...]

o. Bernard Łubieński, *Pośmiertna chwała na ziemi św. Alfonsa Marii de Liguori*,
Przegląd Kościelny, Poznań 1887, s. 497-514.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Za wstawiennictwem tak bardzo mi bliskiego o. Bernarda Łubieńskiego proszę o świętych kapłanów oraz o uzdrowienie i obronę mojej rodziny”.

Teresa

„Ojciec Bernardzie, błagam o potrzebne łaski dla mnie i mojego syna, o zdrowie, o poprawę sytuacji finansowej, o powodzenie w pracy i dobrą szkołę dla mojego syna”.

Matka

„Ojciec Bernardzie, wybłagam, wymódl razem z nami łaskę uzdrowienia dla mojej córki Mileny. Dziękuję też z całego serca za uproszone łaski”.

mama Mileny

„Błagam Cię, Ojciec Bernardzie, z całego serca, aby moja mama uporała się z problemami, które odbierają jej radość i pokój serca. Sługo Boży módl się za moją mamę”.

córka Joanna

„Sługo Boży, o. Bernardzie, za Twoim wstawiennictwem błagam o rozwiązanie problemów Sławka, Izy i ich bliskich. Proszę o zdrowie, pracę i potrzebne łaski, o pomoc w szkole i przedszkolu dzieciom, o zgodę i zachowanie od nieszczęść”.

Iza

„Ojciec Bernardzie, dziękuję Ci za wyproszone dla mnie łaski. Proszę o dalszą Twoją opiekę, proszę o dobre zdrowie i inne potrzebne łaski”.

Danuta

„Ojciec Bernardzie, proszę uprosz u Boga łaskę nawrócenia dla Gabrieli, mojej córki”.

Renata

„Sługo Boży o. Bernardzie Łubieński, proszę gorąco o łaskę wyleczenia złamanej ręki Nataliki”.

Jadwiga

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przysyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub
e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

